

Jak wybrać studia?

Data publikacji: 14.05.2011 7:30

□

- Chyba wpadliśmy w spiralę myślenia, że absolwent szkoły wyższej powinien być dobrze wykształconym rzemieślnikiem. Czyli człowiekiem, który od razu wpada w miejsce pracy i natychmiast rozeznaje się w zawodowych obowiązkach. Bliższa jest mi inna wersja kształcenia. Rozróżniam edukację do zawodu i kształcenie uniwersyteckie. Dla mnie te dwie formy zasadniczo się różnią - mówi nam dr Jolanta Skutnik z Uniwersytetu Śląskiego.

Łukasz Grzesiczak: Dużo się dziś mówi o bezrobotnych absolwentach szkół wyższych. To nowe zjawisko?

dr Jolanta Skutnik: Chyba wpadliśmy w spiralę myślenia, że absolwent szkoły wyższej powinien być dobrze wykształconym rzemieślnikiem. Czyli człowiekiem, który od razu wpada w miejsce pracy i natychmiast rozeznaje się w zawodowych obowiązkach. Bliższa jest mi inna wersja kształcenia. Rozróżniam edukację do zawodu i kształcenie uniwersyteckie. Dla mnie te dwie formy zasadniczo się różnią. Nigdy nie miałam wątpliwości, że człowiek, który podejmuje studia na uniwersytecie jest osobą, która pracuje nad refleksyjnym rozwijaniem swojej mądrości. Później, kiedy trafia do pracy potrafi tę mądrość w różnoraki sposób wykorzystać, np. sprawnie przyswajając umiejętności sprzyjające wypełnianiu obowiązków zawodowych. I takie osoby zawsze odnajdą się na tzw. rynku pracy.

Najmocniej niepokoi mnie jednak postulat kształcenia „na potrzeby rynku”. Nie chcę go demonizować, ale gdy myśli się o rynku, zawsze pojawiają się takie kategorie jak: cena, atrakcyjność, podaż, popyt, konsumpcja, itd. Tych kategorii z uniwersytetem w moim rozumieniu połączyć się nie da. W tym przypadku jestem zatem tradycjonalistką - bliższa jest mi idea centrum wymiany myśli niż zakładu produkcyjnego.

Absolwenci wysyłają ogromną ilość CV, nie są w stanie znaleźć nawet stażu, nie mówiąc o pracy. Czy wina nie leży trochę po stronie uniwersytetu?

Uniwersytet nie kształci „do zawodu”, co oznacza, że nie uczy rzemiosła. Uczy, chociaż sprawiedliwiej byłoby powiedzieć - stara się nauczyć mądrości oraz rozwijać takie dyspozycje, które umożliwiają budowanie indywidualnej ścieżki kariery zawodowej. Będąc zwolennikiem takiego myślenia jednocześnie wierzę, że po stronie pracodawców zdarzają się mądry ludzie, którzy poszukują takich właśnie absolwentów szkoły wyższej a po stronie absolwentów jest więcej tych zdeterminowanych aniżeli bezradnych.

Osobiście zdumiewa mnie również przekonanie, że jesteśmy w stanie przewidzieć co się stanie za pięćdziesiąt lat i jakich będziemy potrzebowali specjalistów. Przecież świat się zmienia w niesamowitym tempie. Tylko wróżka może przewidzieć jakich specjalistów będziemy potrzebowali na rynku pracy za lat kilka czy kilkanaście. Rozwój społeczny, technologiczny, postęp cywilizacyjny jest tak wielki, że inwestować należy głównie w mądrość, elastyczność myślenia, kreatywność, dbałość o permanentny rozwój osobowy. W mojej opinii to najważniejsze atrybuty dzisiejszego i przyszłego profesjonalisty - chyba, że szykujemy się na „robotnicze zaplecze dla rozwijającego się świata”. Ta druga wizja mi się nie podoba.

Mówi Pani o mądrym wyborze ścieżki edukacyjnej. Mądrej - czyli jakiej?

Trzeba się samemu przyjrzeć sobie. To jest sprawa najważniejsza. Odnaleźć samodzielnie lub z udziałem bliskich osób swoje potencjały i w nie zainwestować swój czas i uwagę. Część odpowiedzialności leży zapewne również po stronie szkoły. Ta jednak coraz słabiej wyzwala w uczniach pasję do uczenia się czegoś. Nasi nauczyciele potrafili z nami rozmawiać o Papuasach albo o starożytnym Egipcie przez sześć kolejnych lekcji, bo widać było, że to stanowi ich pasję, a nas to interesuje. Teraz jednostka lekcyjna musi się skończyć w określonym czasie i nie ma czasu na rozmowy o pasjach. Znowelizowany system kształcenia odebrał szkole tę szansę. Tymczasem okres wczesnego kształcenia stanowi najlepszy moment na pojawienie się tych pierwszych zainteresowań, które powinny wieść do zawodu. Bo chyba najpiękniejszym zawodowym spełnieniem jest łączenie pasji z pracą.

Co Pani mogłaby radzić tym, którzy za niedługo będą myśleli o wyborze studiów?

Myślę, że na pewno trzeba połączyć dwa elementy: głęboko szukać w sobie pasji i ją troskliwie (co oznacza pracowicie) rozwijać na wybranym kierunku studiów oraz nie zrażać się, jeśli po semestrze zajęć okaże się, że wybór nie był najlepszy. Zawsze można coś zmienić. Nikt nie jest nieomylny. Studenci dzisiaj są w fantastycznej sytuacji. Za moich czasów, kiedy ktoś nie dostał się na studia to było nieszczęście. Cała rodzina załamywała ręce. Dzisiaj czasy się zmieniły. Mamy szeroką ofertę rozmaitych kierunków kształcenia. Znam osoby, które po semestrze czy dwóch przenoszą się na inne kierunki, specjalności, uczelnie poszukując miejsca dla siebie. Zmianom sprzyja również dwustopniowy system kształcenia akademickiego, dzięki któremu już po trzech latach nauki można zmodyfikować wybraną ścieżkę edukacji.

Drodzy, przyszli studenci rozwijajcie zatem swoje pasje i studiujcie. To się zawsze opłaca. Naprawdę warto jest inwestować w siebie. Od tego człowiek staje się i mądrzejszy, i lepszy. Dlatego „trzymam kciuki” za wszystkich tegorocznych kandydatów na studia wyższe! ... i przypominam, że już ruszyły zapisy.

Rozmawiał Łukasz Grzesiczak